

# TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 55.

Dnia 16. Lipca 1816 roku. v. s.

---

## CHATKA

(Ułomek z pism Rossyanki N. A. G.)

Z ROSSYYSKIEGO.

---

Z jednej strony uderzają szumney i by-  
strey W..... pieniste bałwany. Opodal  
ciemne gór wierzchołki dosięgają błękitu  
niebios. Rozległe pole dobroczynnemi da-  
rami rolnictwa upięknione okraża posadę  
góry L..... Tu rów obszerny otacza cmen-  
tarz, szczuple pomieszkane smutnych osta-  
tków człowieka. Z tyłu gęsty las w ob-  
szernym półkolu zajmuje okolice. Ten słu-  
ży chatce za tarczę od burzy, a mnie za  
schronienie od upadku. Niepotrzebuję in-  
ney obrony, gdyż niemam złota, ani szko-  
dliwych darów fortuny; a w tey chacie cie-  
szę się spokojnością duszy i szczęśliwością  
mego losu. Dar nieoszacowany..... Nie-  
baczny śmiertelnik nietroszczy się o naby-  
cie tego dobra, a unieść go z sobą niemo-

że. Cóż jest w blasku czczych honorów, co w sławie, która nakształ dymu unosi się w powietrze? O ty potężny mocarzu! pódź szczyć się ze swego szczęścia! pokażę ci miejsce, w którym niemasz pomiędzy tobą a charłakiem różnicy. Pódź i ty stroškany synu natury! znajdź swą pociechę na tey mogile, gdzie wielość zgryzot zaostrza w rękach śmierci okropne narzędzie strachu. Tu zimny pot okryie zbledniałe czoło przyjaciela rokoszy. Tu *nadzieia* pocieszająca uśmiechnie się prześladowanemu od losu. — Słońce kończy bieg swój. Późne promienie iego złocą wyniosłe gór wierzchołki; lecz i te wkrótce się skryią za półokrąg kuli ziemskiej. Wieczorna zorza postępuje zwolna z czarną oponą nocy, i rozpościera ją nad zmordowanem przyrodzeniem. Spracowany rolnik powracając do swej chaty, donośnym głosem wyśpiewuie wiejską piosnkę: pasterz popędza ryczące stado, echo w odległości powtarza ostatnie dźwięki iego fletu. Słyszę jęk nocnego ptaka, odradźliwy krzyk iego ginie w późno rozlegających się odgłosach. Dziki Puhacz występuje z rozpadliny starego grobowca, rozpościera ciężkie swe skrzydła i leci w ciemności, która połowę już pokrywa ziemię. Skrył się blask wspaniałego światła. Przyświeca już ono dla drugich... Tam się ocuca, a tu spoczywa śmiertelny... Wszystko ucichło... Spieszonym wychodzę z mey

chatki krokiem; idę w ciemności ścieżką wiodącą na zieleniejący darniną pagórek, który może pokrywa popioły mnie podobnego; gdzie oddany mym myślom oczekuję pierwszego promienia przyświecającego nocnej cichości. Tu buiająca wyobraźnia, oswobodziwszy się z przesądów, szybko przebiega cel powszechnego związku rzeczy; odważnie bada przyrodzenie o przeznaczenie swego bytu, unosi się ku swemu Twórcy, dziwi się mądrości jego wszechmocności, która nicości nadała życie, i w słońce zmysły upaiającej melancholii obraca się ku ziemi. Wtedy spokojnie zwracam oko na mogiły, mieszkanie moje otaczające. Ślady tych ruin, nieprzestraszają mnie już więcej. Co za cichość, co za spokojność panuje w tém ustroniu! Smutna gałąź cyprysu kołysze się zwolna nad spoczywającym w grobowcu. Człowieku! tu tylko iedynie uspakaia się burza twych namiętności.... Tu się kończy sen dręczących myśli. Tu będziesz spokojny... „ Tak! i ja tu będę spokojny „ przerwał głos mi nieznaiony. — Co za strach ogarnia me zmysły? słyszałemże te słowa?..... (*ciężkie weschnienie*) .... Wstaję z pośpiechem: leczę; ale i Xiężyc ukrył już swe światło. W grubych ciemnościach nocy błakające się mury zdają się snuć przed memi oczyma. Wiatry swiszczą; bałwany huczą, obijając się o kręte i skaliste brzegi spienionej rzeki; drzewa

dumne uginają wierzchołki. Przeleknione ptaki wydając krzyk rażący kryją się w *rozpadlinach* grobowców; głęboka ciemność wszystkie ukrywa przedmioty. Niestety! czyż już przyrodzenie pogrąża się w przepaści odmętu? — O groźny Aniele śmierci! zeydź przyjąć moją duszę.... Słuch mój piorunowe przerażają ciosy.... Ogniste strumienie rozlewają się po czarney nieba oponie, i w migającym świetle ukazują zakrytemu wzrokowi nieśmiertelnych Geniuszów.... Drżące wyciągam ręce i — obeymię ciało. Zapala się wyobraźnia..... strach pokonywa zmysły..... zimny pot martwe oblewa czoło..... kolana drżące uginają się..... padam bez sił i prawie bez czucia. Otwieram powieki; szukam zdziwionym wzrokiem i lękam się natrafić na strazydło pozbawiające mnie odwagi. Daremnie rozum wzbrania się zgadzać z prawdą mego uczucia.... Lecz co słyszę?..... Ciągłe w oddaleniu ciężkie westchnienia dochodzą mych uszu. Drżący promień nocnego światła przedziera się z pomiędzy gęstych obłoków. Lecz cóż ukazują z dziwionym mym oczom, pierwsze iego światła promyki? młodego mężczyznę, wspartego na zimney urnie. Piękna iego postawa wznosi się pośród ukutych z marmuru grobowców. Hełm iego w białe przystroiony pióra i miecz leżą u nóg. Czarna melancholia maluje się na zbledniałym czole. Łzy powoli spadały, a pierś

wzdymała się od wielkiego poruszenia. Słowem, wszystko odkrywało w rozpaczającym woiowniku straszny zamiar samobójstwa..... Nieznajomy podnosi głowę, wzrok swój obraca ku niebu, a rękę ku wschodowi. Tu, tu, rzecze stłumionym głosem, wschodzi wspaniałe światło. Jutro powróci ono w świetnym powozie, jutro szczęsny ucieszy się widokiem iego blasku, jutro dumny urzędnik upodli się przed..... jutro biedak..... jutro..... Niestety!..... ia tu będę. (wlepiając wzrok w ziemię), — Popioły mnie podobnego, wkrótce ia będę tłał przy was! (*milczenie*) czémże iestem?... czlowiekiem na świecie..... Nie, niczém więcey jak tylko ziarnem piasku miotaném w burzliwych wałach Oceanu..... (*milczenie*:). Obcy wśród podobnych mnie istot, posiadam żywe i czule serce..... a drugiego iuż niema..... Tu spóyrzenie iego poczyna bydz obłakane i groźne..... Nie! dodał straszonym głosem. Dla czegosz żyię?..... aby uwodzić się, cierpieć..... Dla czego zwłaczam zrzucenie tego okrutnego dla czułych i miękkich serc iarzma? To rzekłszy skwapliwie porywa za miecz i śmiertelne ostrze obraca ku piersiom. — Zatrzymay się nieszczęsny! na co się odważasz? — O nieba! co za nieprzyiaźny głos! ukaż się, ukaż, zstępuiący cieniu! Co za udział masz w mém życiu? Dla czego iezwlekasz? Już ie miałem w mym ręku..... Młodzie

niec z nieufnością wpatruie się w me rysy. — Niejestem cieniem rzekę, tylko wybawcą twoim. Mniemał ieszcze, że duch dobroczynny wystąpił z grobowca. Nie iesteś cieniem, lecz też... i nie człowiekiem. Jestem człowiek litościwy. Niemasz podobnego. Póć mi wyrwał miecz mój? powróć mi go; a nazawsze uniknę przewrótności nieszczęścia.... stargam te więzy tak silnie mnie z nimi krępujące. Wielce byłem wzruszony stanem nieszczęśliwego woownika, i starałem się dociec tego przyczyny. Długo rozpaczające myśli walczyły ze szczerością młodego nieznaionego, długo ponura melancholia wzbraniała mu odkryć swe serce. Nie, rzecze nakoniec wydawszy poniewolne westchnienie, niemam powodu użalać się na częzą szczęśliwość co do nikczemnych namiętności człowieka. Posiadam znaczne dobra: lecz omamienie, dotąd mey imaginacyi pochlebiające, i karmiące iedynie me serce, znikło. — Niestety! mówił daley, zawcześnie się obudziłem ze szczęśliwego snu omamienia. Smutna prawda przeraziła me oczy..... i odtąd dusza moja stała się martwą. Przyiaźń, pokrewieństwo, zwodnicze mamidla. Ach! te mnie zdradziły; — a miłość — tyranka mego uczucia..... Krew ieszcze się zcina w mych żyłach.... Serce biie, i ia kocham, tak kocham bez wątpienia..... O nienawistne wspomnienie!..... Lecz wspaniały starcze, powróć mi mego

wybawcę; zważ na otaczającą nas cichość.—  
 Tu jest łoże spoczynku. Tu zgaśnie po-  
 żerający mnie płomień. Tu będę zupeł-  
 nie spokojny ..... Wiele miałem tru-  
 dności odwieść tego nieszczęśliwego od  
 jego determinacyi. Zdawał się mało zwa-  
 żać na moje rady; raz przerywał je częstym  
 westchnieniem: niekiedy spóyrzenia jego  
 stawały się trwożliwe i osłupiałe; to zno-  
 wu pałały ogniem wysilonéy rozpaczy.....  
 „Jestem samotny,„..... kilkakroć powtarzał  
 serce rażącym głosem: „wspominam oycę,  
 „przyjaciół..... Napróżno wymawiam lube  
 „imiona natury i czułości. Wszystko iest  
 „nieme, iakby wśród pustyni. Smutny  
 „głos szepcze méy duszy: *niemasz ich... ie-*  
 „*steś na świecie nędzną i od wszystkich*  
 „*wzgardzoną istotą!* Niema dla mnie szczę-  
 „ścia, zniknęły wszystkie pochlebne na-  
 „dzieie. Obarczony ciężarem życia ... smu-  
 „tnemi wspomnieniami..... daremnie szu-  
 „kałem osłody mych trosków; wszystko  
 „iest martwém na tym nieszczęsnym pado-  
 „le..... O przyjacielu! mam 25 lata; a kie-  
 „lich mych goryczy już się przepelnił.  
 „Ta, którey poświęcałem wszystko;— ta.....,  
 „łkanie przerwało tu głos jego; zadrżał i nie  
 „daley niemówił. — Jutrzenka ukazywała  
 „już różowe swe czoło i uspioney się uśmie-  
 „chała naturze: lecz smutny Rycerz w czar-  
 „nym pograżony smutku, unikając iey pro-  
 „mieni, zasłoniwszy swe oczy; zdawał się

przyzywać te uroienia, które odstępowały go z uchodzącą ciemnością nocy. Sen ogarnął iego zmysły; lecz co to był za sen?—  
 Rospaczy i wysilenia. Usiadłem pod cieni-  
 stém drzewem. Każdy iego listek drżał od szelestu skrzydlatych śpiewaków. Od-  
 głosy iednakich tonów trwożliwéy kukaw-  
 ki kilkakroć obiiały się w przepaściach gór  
 wyniosłych. Myśli moje buiały, niezatrzy-  
 muiąc się nad żadnym przedmiotem. Ta-  
 iemnica stroskanego nieznaionego, mocny  
 instynkt wrodzonych skłonności, które tak  
 często przeciwne są prawom powszechnym,  
 szaleństwo namiętności w walce z przesąda-  
 mi, a naostatek te serca skłonności, któ-  
 re zowiemy cnotą i występkiem, daleko  
 zapędziły moją uwagę. Obciążona głowa spa-  
 dla na piersi, powieki zawarły się, i usnąłem..  
 Naprzód postrzegłem mnóstwo nieznanym  
 mi, poważnych postaci; niektóre z nich po-  
 kazywały wielkie papiery zwinione, mie-  
 niąc je *prawami*: inne dziwney struktu-  
 ry świątynie, w powietrzu zbudowane, na-  
 zywając je *mądrością* i unosiły mnie tam  
 z sobą. Za nimi postępowało kilka cie-  
 niów. Wszystkie niemiały zupełney po-  
 stawy, tylko mnóstwo głów, które się cią-  
 głe zmieniały. Między tą unoszącą mnie  
 gromadą, razem okazała się niewiasta, nad-  
 zwyczajney urody, i przyiemności niewy-  
 rażoney. Czarująca obecność iéy, ogarnę-  
 ła wszystkie me zmysły. Twarz i połowa



postawy ukrywały się pod zasłoną. Głowa ozdobiona była wieńcem z jasnych promieni. Z zachwyceniem poglądałem na to nowe widziadło; gromada prawodawców i mędrców znikła. Ciekawość pobudziła mnie dotknąć się tajemney zasłony. W okamgnieniu uyrzałem się otoczony obłokiem, i piorunujący głos który niebieskie zatrząsł posady, obił się o me uszy: *żadna śmiertelna ręka, niechay się nieważy naruszać tego pokrycia.* W naywiększey zostawałem ciemności i nieczułem więcéy ciała. Stało się ono ciemną istotą. Jednak w cudowném moiém przetworzeniu się używałem całej zupełności rozumu. Skoro się poczyznałem zastanawiać nad tym wypadkiem; czułem się bydz w bezdenney przestrzeni, w której milijony światów bieg swój mają. W tedy poznałem przymiot moiego jestestwa. Mogłem się wszędzie znajdować bez żadnego uczucia. Nieporównany pęd unosił mnie chyżey od błyskawicy. Jestestwo moje z każdym iednoczyło się tworem..... Głośny śpiew słowika siedzącego na uginającej się nademną gałązce ocucił mnie, i przerwał to cudowne marzenie. Radośne choryleśnych mieszkańców witaly już wsehód słońca. Jasne promienie iego obijały się o przezroczyście nurty W..... Pośpieszyłem na iedną wyniosłą skałę, z której mogłem naywspanialszym upaiać się widokiem. Ztąd skwapliwie poglądałem na szczodry

udział natury. W..... z całą okazałością szumiała udółu. Ogromne bałwany, nadymając się okrywały białą pianą wierzchołki potężnych głazów strąconych ze skał ręką wieczności. Daley, blade cienie miejskich budynków przebiały się z pomiędzy kryształów porannej rosy; krople podobne do kosztownych kamieni upiękrzały zielone łąki; każda z nich iskrzyła się żywym ogniem. Zachwycając się tém wspaniałym widowiskiem, kolana moje dobrowolnie ugięły się, twarz zrosiła się łzami nayszczęśliwszej wdzięczności; ręce wzniosły się ku tey bezdenney przestrzeni świat pokrywającej; rozum uląkł się zmierzając nieścignione przestwory. — Wszechmocna Istoto! wykrzyknąłem; tam naysilnieysza twa prawica zawarła w nieogarnionej wieczności tajemnicę natury. Jest to Świątynia godna twej stolicy! Ołtarz na którym się nieustannie palą ofiary ku chwale twojej!..... O naturo! niema silniejszej nad cię władzy: niema praw miłszych nad twoje. Tu z zachwyceniem przyszedł mi namysł sen mój, niechcący spóyrzałem na cmentarz, i wzrok mój zatrzymał się nad młodym nieszczęśliwym. Spieszyłem doniego, spieszyłem obudzić w nim miłość do życia, które nienawidział. Za zbliżeniem się, żal ścisnął mi serce. Nieszczęsny we śnie przerywanym wymawiał niezrozumiale kilka słów złorzecząc na byt przyrodzenia. Nie-

mogłem dłużej zniesć takiego widoku. Przyjacielu! rzekłem schylając się, pódź za mną, pódź cieszyć się uczuciem prawdziwego ukontentowania. Gorzki uśmiech był całą iego odpowiedzią. Poszedł bez najmniejszego uporu: ale zatrzymawszy się na brzegu krętey skały, skwapliwie zmierzał okiem głębokość W..... Dociekleń iego zamiaru; Niewdzięczny synu natury! czyż iuż nazawsze wyrzekł się słuchać iéy, głosu. Starcze! rzekł poruszającym tonem: chcesz mi zachować nienawistny dar życia. Powiniennem ci odkryć tajemnicę moiego serca. Ach! ieżeli uczucie litości nie iest ci obce, więc poznasz iak iest okrutne tve dobrodzieystwo. W 16m roku serce moje poczęło iuż bić dla miłości. W 16m roku umieszczony trafem w swietném kole, piłem słodki iad wyniosłości; skwapliwie wkładałem na się świetne więzy sławy, ubóstwiałem moią niewolą..... i byłem szczęśliwy. Miałem przyjaciół, kochałem ich szczerze, mniemałem się bydz wzajemnie kochany. Ztém wszystkiém czulem mocną niespokoyność duszy. Często pałaiący ogień przebiegał me żyły, i gdy śledziłem powody mey niespokoyności, wszystko zdawało się uprzedzać me żądze. W ślepém ciągle zostaiąc mamidle, przypisywałem to uroieniu, i wlokłem daley me nudy. Wszędzie zastałem próżność, lub smieszność. Rozum mój nieraz zaciekał się, śledziłem końca

tey nici, któraby przywiązywała mnie do życia. Zmysły ożywione były rozegrzaną imaginacją. Długo szukałem przedmiotu, na którym bym mógł zastanowić mój wybor. Nakoniec uyrzałem to bóstwo moiego serca. Ono zadrzało, płomień się wzniecił, i przysiągłem kochać, i uwielbiać ją iedną do ostatka dni moich. Czuję że nierozmyslna przysięga moja będzie nienaruszoną. Lecz wiarołomna .....

(dalszy ciąg potém)

---

### DWIE BRZOSKI.

Patrz.... na téy wesolej łące,  
Dwie brzoski młode, osobné,  
Jak iedna hożo rosnące,  
I tak do siebie podobné...

Zda się wyzieraiać chwili,  
Kiedy ie Zefirek rączy  
Przyleci, ku sobie schyli,  
A skłonność schwyci i złączy.

Ach oto i wiatrék wieie  
Chylą się szczęśliwé obié!...  
Niestety... płonné nadzieie,  
Niezbliżyły się ku sobie!...

Ja się ich wzruszám widokiém,  
Té biedné brzoski osobné,

Jakże są swoim wyrokiem  
Temiro do nas podobné!

S. Ż.

B A Y K A

z Francuzkiego

KUKAWKA i JASKUŁKA.

**K**ukawka chwil przyiaznych nie marnując na nic,  
Rusza przeiać Jaskułkę lecaącą z zagranic:  
Gdzie, po piérwszém spotkaniu,  
I uprzejmym powitanu,  
Rzeknie do niey: jak się masz Wędrowniozko wieczna,  
Kochanko stateczna?  
Ty, cóś tak siła  
Lądów okrażyla;  
Chciey donieść, z ptaków naszych w odlegley krainie,  
Któryż przecie naybardziej i naywięcey słynie?  
Mijam, iż w znakomitym i mnie mieszczą rzedzie;  
Bo się podobam wszędzie;  
Lecz nad wszystko ów głos ek słowika piészony,  
Jestże równie przyiemny pomiędzy Japony?  
O! póyde w zakład, iż iego spiewanie  
Małey ceny w tamtym kraju.  
— Wybacz, że nader krzywe masz w tey mierze zdanie,  
Boć i tam słwik pośród przepyszcznego gaju,  
Pod spokoynym iego cieniem,  
Kaźdego zachwyca pieniem;  
Oraz niemniey przez swóy głos tklivy i donośny,  
Zastuguie na imie głosiciela wiosny,

- A Piegza? Równaż i tey zaleta nie mija,  
Jey głos i czarna wszystkim podoba się szyja,  
— O mnie zaś cóż tam mówią? w jakim bądź sposobie,  
Niesłyszałam by wspomniał ktokolwiek o tobie.  
— Ach niewdzięczni! dość tego, tyle zmartwień znosić,  
Więc odtąd sama będę moję więtość głosić.

Ta Bayka wykazuje nasze fantarony,  
Co mając pustki w głowie zwykle dają tony;  
Lub owych, co bez żadney do wierszy zdolności,  
Ramotami Dzienniki męczą bez litosci.

*Benedykt Paszkiewicz.*

---

D U M A.

Gdzie przez rodzajné pola Elstra płynie,  
Tocząc swé wody do Sali koryta,  
Gdzie w przepaścistych równinach wzrok ginie  
Kirem dolina została okryta.  
Ucichlé wiatry glucho powiewały,  
Wody się trzykroć o brzeg uderzyły  
W tem nagle działa i gromy zagrzmiały,  
Głosy poległych w skały się odbiły.  
Dały się słyszeć i trąby i kotły,  
Wrzaski się wzniosły nad powierzchné wody,  
Wiatry szumiały, lecz ie działa zgniotły.  
Powstały z mogił, Sarmackié narody.  
Tu kule świszczą, tu miecz zgubny błyska,  
Tam krzyk wydaiają tłumy niezliczone,  
Tu zdruzgotany oszczep z trzaskiem pryska,  
Tu mruczą wody, ludzką krwią zbroczone.  
W strzępsa się Ziemia na té widowiska,  
Skały padają, ogień miasta niszczy,  
Na wszystkie strony woyna moc swą ciska.

Tu się dym wznosi, tutaj ogień błyszczy.  
 Głos jakiś z wody zagnała się odzywa,  
 A w tém ustały wrzaski i rozruchy,  
 Bitwa ustała, bitwa zapalczywa,  
 Pod bronią wszystkie wraz stanęły duchy,  
 Chmury przykryły i Xiężyc i zorze,  
 Umilkły wiatry, pioruny i burze,  
 A wiatr co wolną Atmosferę porze,  
 Wstrzymał swóy zapęd, przy wyniosłej górze.  
 Wszystko ucichło: w tém stugębna śława,  
 Wzbiwszy się w górę, w tysiąc trąb zaryczy,  
 Wszystko w porządku przeznaczonym stawa,  
 Unika w przepaść z ziemi duch zwodniczy.  
 Ledwo się wzniosła, a w tém obłok jasny  
 Powstał z nad rzeki; rycerz znamienity,  
 Siedział w rydwanie, trzymając miecz własny  
 Na samym przedzie, szły męstwa zaszczyty.  
 Po prawym ręku wznosił się Mars srogi,  
 Po lewym Pallas, a wdzięczność za wozem,  
 Zbroje i miecze leżały wśród drogi,  
 Wznosił się Rycerz, nad Duchów obozem.  
 Gdy się to dzieje, aż w tem chmurą ciemną,  
 Rycerza cnego, zakrywa się postać;  
 Dymy wybuchłe dają woń przyjemną.  
 Ciekawy, chciałem w tém mieyscu pozostać;  
 Lecz niewidome Duchy mię porwały,  
 Zaniósły w mieysce mégo urodzenia,  
 Te tylko głosy mé uszy słyszały,  
 Co wydawały, z mogił zwlekłe cienia.  
 Że Xiąże w Elstrze zostawił swé ciało,  
 Duch zaś umieszczon w wieczystey krainie:  
 Coż jest godnego, co po nim zostało?  
 Śława! a która po wiekach nie zginie.

Platon Sosnowski

Scena Gymn. Białostockiego.

LOGOGRYF.

Z siedmiu moich części, gdy pierwszą odetniesz nogę,  
 Znajdziesz oręż cò sieie zniszczenie i trwoę,  
 A gdy szyk między memi pomięszasz częściami,  
 Uyrzysz to co w śnie często przyjemnie nas mami,  
 Mieysce gdzie więzień obciążon kaydany,  
 I to czém obraz bywa ozdabiany:  
 Jest wemnie ów Indyow mieszkaniac zachwały,  
 Którego Brytańcyków oręże ścigały,  
 Nakoniec gdy chcesz wiedzieć czém jest moja całość,  
 Wyobraź sobie cnotę, męztwo, wytrzymałość.

ZAGADKA.

Znaglony pilną potrzebą  
 Rzucam się pod stopy Zosi,  
 Chodzę, ziemia mnie nie nosi,  
 Ni woda, powietrze, niebo;  
 Lecz gdy świat cały przebiegam,  
 Ten mię nosi, kogo dzwigam.

Odgadnienie *Logogryfu* w Numerze 54tym *Markucie*, gdzie  
 jest *Kura, cukier, mur, mark*.

Znaczenie *Szarady Nieborak*.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Ko-  
 mitetu sześciu exemplarzow dla mieysc przeznaczonych. Dnia 12  
 miesiąca Lipca roku 1816.

G. E. Groddeck P. Ord. Czł. Kom. Cenz.  
 Niszkowski P. Ord. Czł. Kom. Cenz.